Nr. 301 We Lwowie Sobota dnia 30. Października 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologia **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Śpiące posiedzenie.

Lwów 29. października.

Ciekawy obrazek rodzajowy przedstawiał ubiegłej nocy parlament austrjacki, w którym dzięki postępowaniu garstki zapalonych zwolenników obstrukcji najmonstrualniejsze rzeczy przestają już dziwić i irytować, a zaczynają tylko — rozśmieszać. Jestto niestety najsmutniejsze świadectwo, jakie można wystawić ciału prawodawczemu, jeżeli efekt jego „prac" wywiera wrażenie humorystyczne. A zasługa tego stanu rzeczy należy się w Austrji plemieniu, które jedno jedyne uzurpuje sobie wśród ludów monarchji osławioną *Regierungsfähigkeit* i przy każdej nadarzonej sposobności rzuca im w oczy swoją rzekomą „wyższość kulturną". Wolfy i Szenerery pracują istotnie z całem zaparciem się i z doskonałym skutkiem, ażeby z parlamentaryzmu austrjackiego zrobić niewysychające źródło humorystycznych wrażeń dla swoich dobrodusznych współobywateli wiedeńskich, którym prawdopodobnie z czasem czytanie ulubionych *Witzblattów* zastąpi w zupełności — galerja rady państwa.

Ale obstrukcjoniści, chowający po za swoimi „wypróbowanymi" środkami walki, które swoją drogą zaczynają się już robić mocno szablonowe i nieświeże tendencję uniemożliwienia wszelkich konkretnych prac parlamentarnych pod egidą dzisiejszego rządu, spotkali się całkiem niespodziewanie z czemś, co im gotowo fatalnie popsuć szyki. Oto żywioły przeciwnego obozu przyjmują rzuconą sobie rękawicę i uzbroiwszy się w broń zupełnie tego samego kalibru — podejmują oryginalny i jedyny w swoim rodzaju pojedynek, którego komenda zawiera się w jednem słowie: „Przetrzymać!" Jestto już zatem walka fizyczna w najdosłowniejszem znaczeniu. Obstrukcja, nie mogąc wydobyć z arsenału swojego odpowiednich środków do prowadzenia walki o urojone „krzywdy" narodu niemieckiego w Austrji, postanowiła poprostu *zmęczyć* przeciwnika wywoływaniem awantur bez końca, skandalami bez końca i — gadaniem bez końca.

Jak dotąd — efekt był dobry. Mieliśmy już kilka posiedzeń izby, udaremnionych i przerwanych wskutek brutalnego zachowania się parobków szenererowskich i ich politycznych kuzynów, uprawiających teraz skandal z profesji. Ale oto ów zmęczony przeciwnik powiada sobie: „Przepraszam! podlegamy obaj tym samym prawom fizycznym — męczmy się więc nawzajem Kto kogo przetrzyma, ten ostatecznie będzie panem sytuacji." I tak rozpoczyna się w parlamencie wiedeńskim era wzajemnego męczenia się dwóch odłamów izby, z których jeden postanowił działać karczemnymi środkami, wyprowadzać adwersarza z równowagi za pomocą najobskurniejszych awantur i rozlewania bezbrzeżnych strug wodnistej wymowy, a drugi — cierpliwością. Pojedynek będzie rozłożony niezawodnie na dużo starć, z których pierwsze rozegrało się wczorajszej nocy ze skutkiem fatalnym dla obstrukcji.

Z telegramów znają już czytelnicy nasi dokładny przebieg pojedynku. Na porządku dziennym wieczornego posiedzenia, które się zaczęło o godzinie siódmej, znajdowały się obrady nad prowizorjum ugodowem w celu przekazania go następnie komisji. Obstrukcja zmobilizowała wszystkie swoje wypraktykowane już tylokrotnie środki, zestrzeliła cały swój talent w tym celu, aby nie dopuścić do załatwienia sprawy w duchu pożądanym dla większości. Przed posiedzeniem chodziły po Wiedniu legendy o tem, co obstrukcjoniści pokażą w izbie. Miał to być „majstersztyk" w swoim rodzaju, wielka symfonja odegrana przez orkiestrę szenererowską, której członkowie mieli się pojawić w ławach poselskich z trąbami, bębnami i zasobem zgniłych jaj, ażeby dać światu koncert tego, co potrafi „prawdziwa niemiecka kultura".

Pogłoski te okazały się jednak przedwczesne. Ani jaj, ani trąb, ani bębnów nie zarekwirowała jeszcze obstrukcja, na razie odkomenderowała tylko najgadatliwszego ze swego grona, sekretarza berneńskiej izby handlowej Lechera, ażeby zmęczył przeciwników i spowodował zamknięcie obrad. Jegomość ten, rodzaj „mówcy na przegadanie", puszczony został w ruch o godzinie dziesiątej wieczorem i gadał do godziny piątej rano, a prawdopodobnie gada nawet jeszcze, bo w chwili, gdy korespondent nasz nadawał w Wiedniu ostatnią depeszę do porannego numeru, Lecher miał głos. Pocił się, męczył, pił wodę — i gadał. Przeliczył się jednak. Prawica postanowiła czekać cierpliwie końca, choćby p. Lecher gadał do skończenia świata. Wreszcie sam mówca poczuł, iż traci siły i zażądał pauzy, lecz przewodniczący odmówił. Jak nakręcona pozytywka puścił więc Lecher dalej w ruch fale swojej sennej wymowy.

Tymczasem posłowie bez względu na różnicę przekonań poczęli się jednoczyć w wspólnem, wielkiem pragnieniu: spać. Na fotelach poselskich jedna głowa po drugiej skłaniała się w objęcia bożka snu, ławki na kuloarach i dywany zaroiły się od sennych wybrańców narodu — na placu pozostał tylko nieustraszony Lecher, recytujący wciąż dalej, tylko coraz cichszym głosem, na tle lekkiego szelestu chrapania izby — i prezydjum... niezmordowane, niewyczerpane, cierpliwe. Przez galerje parlamentarne przesunęły się jak senne duchy postacie znużonych amatorów hec poselskich, w lożach pojawiły się i znikły w towarzystwie hr. Badeniego panie polskie z Królestwa, które miały sposobność przypatrzeć się zbliska jak wygląda prawodawstwo ludu, a Lecher mówił dalej. Depesze poranne urwały się o g. siódmej minut 30. Ostatnia brzmiała: *„Lecher spricht fort"*. Więc rezultat nie był nam jeszcze znany.

Ale prezydjum wytrzymało potop obstrukcyjnej wymowy i nie zeszło z placu. Pierwsze złożenie się stron pojedynkujących dało zatem rezultat, którego obstrukcjoniści nie spodziewali się: cierpliwość okazała się bronią równie dzielną, jak bębny, trąby i walenie w pulpit. Arsenał obstrukcyjny jest na razie zdyskredytowany...

Do rady nadzorczej i dyrekcji towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń!

Lwów 20. października.

Przed kilku tygodniami na tem samem miejscu, z okazji defraudacyj Pniaczka i Leszczyńskiego, umieściliśmy artykuł, nawołujący do energicznej, zasadniczej i szybkiej reorganizacji towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Zdawało nam się, że zdając sobie sprawę z doniosłego znaczenia chwili — dyrekcja i rada nadzorcza zbiorą się na nadzwyczajną sesję już wówczas i obmyślą środki, któreby uspokoiły społeczeństwo i interesowane koła i dawały gwarancję dobrego prawidłowego rozwoju instytucji bez narażenia jej na podobne przykre niespodzianki.

Niestety nie spełniły wtedy odpowiedzialne czynniki ciążącego na nich obowiązku, wyraźnie wskazanego przez prasę i fakta; nie zrozumiały, że tu idzie o honor i stanowisko instytucji, która uważana jest słusznie za granicą jako rdzennie polska. Nieumiejętność doraźnego działania wewnątrz, wprowadzenia natychmiastowego środków zaradczych, była powodem, że pewna nieufność i podejrzliwość względem towarzystwa pozostała w społeczeństwie, że nie ustawały pogłoski o nowych dalszych sprzeniewierzeniach, że wierzono im mimo zaprzeczenia najwyższej powagi w towarzystwie: prezesa rady nadzorczej.

W takim stanie chorobliwym: niemocy wewnętrznej, niepokojących objawów defraudacji, podejrzliwości z zewnątrz, przyszła wczoraj z Krakowa alarmująca wiadomość o nowej znacznej defraudacji z funduszów bieżących, spełnionej przez jednego z najwyższych urzędników towarzystwa, szefa działu życiowego, powołanego do kontroli i nadzoru. Defraudacja spełnioną została pod okiem i bokiem dyrekcji, a trwała od lat kilku! Doprawdy trudnoby temu uwierzyć, tak się to wydaje potwornem i nieprawdopodobnem, a przecież od wczoraj jest faktem, stanowiącym najciemniejszą kartę historji towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Wiadomość ta przeraziła największych przyjaciół instytucji, podejrzliwych utwierdziła w ich nieufności, wrogom sprawiła uciechę i dała im broń w rękę — w kraju całym, w społeczeństwie całem wywołała uczucie rozgoryczenia i przygnębienia.

Nie będziemy taić prawdy. Ostatni fakt defraudacji, w związku z poprzednimi, to niebezpieczny objaw, groźny dla instytucji, wskazuje on na niebezpieczną wewnętrzną chorobę, która najrychlej usuniętą być musi, jeżeli nie ma podkopać całego organizmu. Gdyby dziś rządzące instytucją czynniki nie stanęły na wysokości trudnego i wielkiego zadania, nie zapobiegły skutkom ostatniego ciosu, to przyszłość towarzystwa nie przedstawiałaby się jasno i wyraźnie.

Czynniki te powinny przystąpić do jak najrychlejszej organizacji towarzystwa. Za najrychlejszem jej podjęciem przemawia dokładne zbadanie wszystkich ostatnich defraudacyj. Były one tak niezgrabne, choć na pozór wyrafinowane, że przy jakiej takiej kontroli nie mogłyby trwać całemi miesiącami i latami, jak istotnie trwały. We Lwowie fikcyjne szkody ogniowe, w Krakowie defraudacje życiowe, dokonywane były z naiwną zuchwałością. Nie można doprawdy pojąć, jak w dobrze zorganizowanej instytucji mogły być podobne operacje w różnych działach prowadzone.

Objaw ten zrozumiemy tylko wtedy, gdy przypomnimy, że obecna organizacja dyrekcji, biur i kontroli nie odpowiada rozrostowi towarzystwa, że w głównych zasadach jest ona prawie taką samą, jaką była wtedy, gdy towarzystwo operowało mniejszemi kwotami, dziś zaś operuje dziesiątkami miljonów.

Dzisiaj z całym naciskiem apelować musimy do rady nadzorczej i dyrekcji. Po niepospolitej klęsce, niepospolitych trzeba użyć środków zaradczych i zwołać przedewszystkiem na nadzwyczajną sesję radę nadzorczą dla powzięcia uchwał w sprawie reorganizacji towarzystwa. W tej sprawie wskazanem jest wybranie specjalne komisji z łona rady nadzorczej z poleceniem przestudjowania sprawy, mianowicie zbadania ustroju innych pokrewnych instytucyj zagranicznych. W skład tej komisji powołani być powinni doświadczeni urzędnicy instytucji.

To na najbliższą przyszłość. Ale na razie, w tej już chwili trzeba obmyśleć środki zaradcze. Pierwszym krokiem na razie powinno być ustanowienie osobnych dyrektorów dla każdego z 4 działów, zdjęcie z nich ciężaru drobnostek, a przekazanie im ważnego zadania kontroli i nadzoru biur w łączności z szefami poszczególnych oddziałów. Przytem od dzisiaj należałoby wprowadzić zmianę obecnego systemu pracy urzędników. Obecnie są oni zatrudnieni, jak owi robotnicy w fabrykach angielskich przy wyrobie szpilek; raz zasadzony do jakiejś pracy urzędnik ma nadzieję spełniać ją do śmierci. Działa to na niego albo zabójczo fizycznie, albo prowadzi do zręcznego wyzyskania tej stałości pracy. Dzięki temu systemowi Pniaczek i Leszczyński pewni byli, że mogą dowolnie manipulować, bo nikt po nich do książek nie zajrzy. Otóż natychmiast należałoby wprowadzić system zmiany urzędników i używania ich kolejno do różnych prac w swoim biurze, coby przyczyniło się do wyrobienia późniejszych wyższych urzędników, ogarniających całość interesów danego biura, a uniemożliwiało defraudacje systematyczne, bo żaden z nich nie byłby pewny dnia ani godziny. Należałoby też wprowadzić częstsze i w różnych porach roku dokonywane badanie ksiąg, a komisja kontrolująca powinna stale pełnić obowiązki, nie zaś dwa razy do roku i to w ściśle określonych terminach.

Chwila jest przełomową: od decydujących czynników w towarzystwie zależy, czy jutro przyniesie nam dalszy rozwój tej instytucji, czy też zastój jej, równoznaczny z powolnym upadkiem, spowodowanym zachwianiem ogólnego zaufania. Z tej, przyznajemy, niezmiernie trudnej i drażliwej sytuacji, jedno jest tylko wyjście, mianowicie reorganizacja towarzystwa. Nam idzie o instytucję, pragniemy jej wzrostu dalszego, życzymy jej jak najlepiej i dlatego ponownie o tę reorganizację wołamy. Fakta zresztą smutne stworzyły taką sytuację, iż reorganizacja jest nieubłaganą koniecznością. Tylko przy jej energicznem i męskiem podjęciu może instytucja odzyskać głęboko zachwiane i na ciężką próbę wystawione zaufanie publiczne.

Sprowadzenie zwłok Słowackiego.

Sprawa sprowadzenia do kraju zwłok Juljusza Słowackiego, podjęta przez młodzież akademicką, kilka razy decydującą się już na rozpoczęcie akcji ku urzeczywistnieniu zamiaru, w czasach ostatnich ucichła całkiem.

Sprawy owej, tak samo jak i sprowadzenia do kraju zwłok nieśmiertelnego Mickiewicza, nie uważamy bynajmniej za klasową, obchodzącą tylko jedną warstwę społeczną i samą młodzież, lub lud wiejski, czy robotników. Cześć dla Juljusza Słowackiego, jednego z genialnej trójcy wieszczów porozbiorowej doby dziejów naszych, tkwić powinna w całym narodzie, we wszystkich jego warstwach. Skoro idzie o pożądany przez ogół rodaków objaw czci należnej poecie, wolno jednak do urzeczywistnienia tego celu powoływać każdą ze sfer społecznych z osobna; szlachetna bowiem rywalizacja w sprawie dobrej tylko na korzyść tej sprawy wyjść może.

Tymi powodowani względami zamieszczamy nadesłane nam przez jednego z najwybitniejszych obecnie literatów polskich następujące pismo:

Odezwa do włościan i robotników polskich.

Włościanie i robotnicy polscy! Przed kilku laty sprowadzono ze stolicy Francji, z Paryża, zwłoki największego poety naszego, Adama Mickiewicza; ale tam, w Paryżu, leżą na obcej ziemi zwłoki drugiego naszego poety, na wskróś demokratycznego, nieśmiertelnej pamięci Juljusza Słowackiego. Włościanie i robotnicy polscy! Gdy inteligencja nasza nie może zdobyć się na to, aby trumnę Słowackiego sprowadzić z cudzego cmentarza na swój — wy uczyńcie to! Wy zbierzcie na to między sobą pieniądze, poczem wy wystawcie mu pomnik, a będzie to wielką manifestacją waszego poczucia własnej żywotności i poczucia się obywatelami kraju! Wy urządźcie uroczystość sprowadzenia zwłok i pogrzebu Juljusza Słowackiego i zaproście na nią resztę, tak jak ona was zaprosiła na uroczystość sprowadzenia zwłok i pogrzebu Mickiewicza! Wybierzcie z pośród siebie mężów zaufania, w których ręce moglibyście składać datki. Dawajcie choć po cencie, po groszu, po fenigu! Was, włościanie polscy, są miljony, was, robotnicy polscy, są krocie tysięcy, na barkach waszych przenieślibyście Tatry, krwią waszą zaczerwienilibyście Wisłę! Sprowadzić, pogrzebać Słowackiego i postawić mu pomnik jest niczem dla was. Nigdy jeszcze żaden lud niczego podobnego nie dokonał. Zdobędziecie sobie podziw i sławę u całego świata. Cały świat zakrzyknie: „Oto polski lud, oto polscy włościanie i polscy robotnicy to uczynili!" Będzie nowe, olbrzymie święto narodowe, na które lud resztę narodu zaprosi. A gdy się lud czuje żywotnym, żywym i obywatelskim, wtedy narody nie umierają, umrzeć nie mogą!

W jaki sposób to uczynić, jak się wziąć do rzeczy, jak ją przeprowadzić, — to powiedzą wam wasi naczelnicy, wasi posłowie. Wy objawcie im tylko swą wolę, swą gotowość do składek, a sprowadzenie zwłok poety z Francji, porozumienie się z rządem austrjackim, z gminą miasta Krakowa, który jest miastem wielkich grobów polskich — będzie zadaniem delegacyj komitetu, który przy pomocy waszych naczelników, waszych posłów powinien się ukonstytuować. W przeciągu krótkiego czasu nowy, wielki grób może zaświadczyć o życiu narodu.

Do dzieła więc! Do wielkiej manifestacji wszechpolskiej przed światem!

Jeden z waszych przyjaciół.

(45)

FR. RAWITA.

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

(Ciąg dalszy).

Pan kapitan potakiwał.

— Tak, tak... ciężkie życie... spokoju niema.

— W Ufie było stokroć lepiej... Waniusza był dozorcą więzienia, dochody niewielkie, ale swoje towarzystwo przynajmniej. A tu co? Hospodi! Gdyby był „prokuror", nie namawiał, aby jechać, bylibyśmy tam do końca życia siedzieli... Tak nie! Powiada: jedź i jedź! Tam i cziny i żałowańje i czest' u naczalstwa! Nu i pojechał...

— Ale mąż pani zadowolony?

— Prawda.., narzekać Bogu dzięki nie może: powyszenije po służbie jest... ale niema z kim żyć. Polacy — eto takoj gordyj narod — hospodi!

— My ich umu — razumu nauczim! — rzekł złośliwie kapitan.— Oni teraz coraz łagodniejsi...

— Ach Boże! Gdybyż im Pan Bóg dał opamiętanie! — rzekła pobożnie Marja Andriejewna, usiłując swoje ręce, ulokowane na środku brzucha, złożyć jak do modlitwy.

Wtem kawa zaczęła zbiegać.

Marja Andriejewna poruszyła się na kanapie tak, że sprężyny zatrzeszczały i barytonem krzyknęła:

— Jefim Karłowicz! Jefim Karłowicz! Kawa zbiega!

Kapitan zgasił spirytus, muchnął na pianę, wydobywającą się przez szczeliny — i wszystko wróciło do normalnego porządku.

Wypadek ten na chwilę przerwał rozmowę prowadzoną.

Marja Andriejewna z wysiłkiem podniosła się z kanapy i nalała dwie filiżanki kawy i dwa kieliszki likieru.

Nalewając likier, uśmiechnęła się słodko i ręką na butelkę wskazała.

— Do tego Polacy sprytni... jakie u nich wódki — prosto prielest'! Ta benedyktynka od Fuchsa w niczem nie odstępuje francuskiej.

Przysunęła kieliszek i kawę do siebie, ażeby z kanapy dosięgnąć mogła ręką, nie potrzebując fatygować się i wstawać — i usiadła.

Kapitan męszał kawę i milczał.

Pani Hamancewa znowu wróciła do rozpoczętej rozmowy.

— Pan myślisz na serjo, że im te różne „duraczestwa" z głowy wyjdą?

— O, niezawodnie! Wytrzeźwienie u nich już teraz bardzo widoczne.

— Nie uż-to?

— Istotnie. Rozumniejsza część społeczeństwa widzi, że raz na zawsze trzeba dać pokój marzeniom „at morza do morza". „Eto głupyj narod..." — gdyby jego zostawić własnym siłom, bez opieki, to go zjedzą albo Prusacy, albo Niemcy... A przecież Rosji żal Polaków, bo naród słowiański. Nie można ich zostawić na łup Niemcom...

— Oczywiście! Jak oni tego nie rozumieją! Przecież rząd nasz łaskę dla nich robi, że się nimi opiekuje.

— No, widzi pani! A im się zachciewa własnego państwa — jak gdyby można było wskrzesić państwo krymskie lub macedońskie.

Zadowolony ze swego argumentu, pociągnął łyk kawy i pół kieliszkiem likieru zapił.

Marja Andriejewna siedziała w nabożnej postawie, nie mogąc sobie dać rady ani z państwem krymskiem ani macedońskiem.

Ona przypominała sobie tylko Macedonję — i to nie ze szkoły.

— A jak pan myśli — czy prędko przyjdzie do uspokojenia tego kraju?

Nagłe zapytanie Marji Andriejewny zaskoczyło trochę nieprzygotowanego Jefima Karłowicza.

Pijąc kawę, zakrztusił się, kiedy je usłyszał i musiał wyprychać.

— Trudno stanowczy termin oznaczyć...

Marja Andriejewna westchnęła.

— Ach Hospodi!

Kapitan ciągnął dalej:

— Praca w tym kierunku idzie... idzie... bardzo pospiesznie. Mamy już pośród Polaków przyjaciół...

— Chwała Bogu!

— Ci, którym sprawa polska na sercu leży, zmienili trochę politykę: jedną ręką duszą, a drugą — gładzą; jedni powiadają: boli, a drudzy na cały głos krzyczą: nieprawda! Wszystko przesadza, to wam się tak zdaje...

— Wot eto umno! — zawołała zadowolona Marja Andriejewna.

Jefim Karłowicz wszedł nareszcie na swoją drogę.

— Tak... tak — mówił.— Wszystko to kosztuje... Dawniej rząd nic nie chciał dawać — nu, izwiestnoje dieło — kto nie smaruje, ten nie jedzie. Teraz i pisma porządne Polacy mają i ludzi z jasnym rozumem, którym już Polska „at morza do morza" wyleciała z głowy, którzy wiedzą, że trzeba żyć tak jak można, a nie tak, jak człowiek chce.

— Nu, sława Bohu! Sława Bohu! — huczała barytonem Marja Andriejewna.

— Ot, naprzykład *Nasza przyszłość*, to gazeta serjozna... Już tam żadnego warcholstwa nie znajdziesz... a Władysław Ferdinandowicz Schmutzig, redaktor, sławnyj człowiek... on przed niczem się nie cofnie...

— Cóż on, Polak czy Niemiec?

— Kto jego wie... Niemiec opolaczony... tacy idą zwykle za chlebem, jak koza za sianem.

Zadowolony z własnego dowcipu Jefim Karłowicz, śmiać się począł.

— A któż go podtrzymuje?

— On... niby z przekonania... a pieniądze dają żydzi.

— W samom diele?

— Rzeczywiście... Eto narodiec, chot' kuda! Jak spostrzegli, że Polacy grunt pod nogami tracą, tak oni wtedy — do nas. Im wsio rawno — aby handel szedł!

— Zawsze — i oni nam na rękę idą — wtrąciła Marja Andriejewna.

— Naturalnie... Ze wszystkich stron gonią ich jak psa wściekłego, więc oni tu sobie w Przywiślańskim kraju chcą takie same gniazdko usłać, jak w Galicji.

Myśl ta okropnie podobała się pani Hamancewej. Zatrzęsła się od śmiechu tak, że kanapa z nią razem trząść się poczęła i rzekła basem:

— Łowko!

Wstała z kanapy, nalała znowu spory kielich likieru gościowi i sobie. Nalewając do swego kieliszka, uśmiechnęła się.

— Widzi pan, Jefimie Karłowiczu — rzekła — ja jestem sprawiedliwą...

— Kak-że! Kak-że!

Spełniwszy ten obowiązek gospodyni, znowu się rozsiadła na kanapie.

— A cóż to jest za człowiek ten Lisiczkin, z Petersburga, którym teraz nasz *Dniewnik* zachwyca się. Czy on Polak, czy nasz?

Konczakowskij ściągnął ramiona, jak się zwykle robi, gdy się człowiek znajdzie wobec niepewności, co odpowiedzieć.

— Właściwie mówiąc jest to... „podriadczyk"... który się w politykę bawi... ale to nam nic nie szkodzi... i owszem — on także idzie nam na rękę... A co do narodowości — Hospod' jewo znajet! Dawniej był Polakiem, a teraz...

— Jakże tak może być?

— A może... „On kak lisica chwostom wiliajet — i tuda i siuda!"

— Charosz!

— Z każdej strony inaczej wygląda! Patrzysz z jednej — Polak, patrzysz z drugiej — russkij!

— A za cóż on sam siebie ma?

— Powiada, że jest Polak... A on taki Polak jak ja i wy Marja Andriejewna! W każdym razie, to człowiek pożyteczny dla nas... Daj Boże najwięcej takich trzeźwych, oni prędko wyleczą Polaków z szowinizmu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(O powtórzenie tej odezwy prosi się wszystkie polskie pisma. Ludzie, którzy zgadzają się z jej treścią, a którym łatwo to uczynić, zechcą przedrukowane odezwy rozrzucić po całym kraju i zająć się urzeczywistnieniem projektu).

Związek stow. zarobkowych i gospodarczych.

Lwów 29. października.

Dwudzieste trzecie walne zgromadzenie delegatów związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych zaczęło się w lwowskiej sali ratuszowej dziś rano. Zagaił je prezes związku p. Stanisław Szczepanowski. Podniósłszy, że idea samopomocy jest probierzem dojrzałości narodów, sięgnął do skarbu statystyki i wydobył z niego cyfry porównawcze, z których wynika, że w stowarzyszeniach zarobkowo-gospodarczych całej Austrji tkwi tylko 130 miljonów kapitału niemieckiego, a 270 miljonów kapitału innych narodowości, co stanowi jeden z argumentów, iż gadanie o wyższości kultury niemieckiej jest czczym frazesem i że Niemcy tylko pod względem eksploatacji skarbu i siły państwowej na swoją korzyść stoją wysoko. Dalej radził mówca nie liczyć na pomoc państwa i z ufnością patrzeć w przyszłość pod hasłem samopomocy. Skonstatowawszy zaś wzrost stowarzyszeń zarobkowych, które dziś mają już dwa miljony kapitału obrotowego wspomniał o konieczności założenia banku związkowego, poczem wypowiedział jeszcze kilka uwag o niepowołanej krytyce i o biurokracji.

Przewodniczącym zgromadzenia wybrano p. Kolarskiego z Krakowa, zastępcami dra Mandyczewskiego i ks. Gąsiorowskiego, sekretarzami dra Marynowskiego i Kosibę. Z kolei przedstawiono sprawozdanie wydziału z czynności za rok ubiegły, wykazujące, iż do związku należy 157 stow. t. j. 133 kredytowych, a 24 wytwórczych, czyli ledwo 1/2 część ogółu stowarzyszeń, że przeciętna liczba członków jednego związkowego stow. wynosi 1045 i że liczba ogółu członków wzrosła o 10% (14.940) podczas gdy w stowarzyszeniach do związku nie należących zmniejszyła się o 3% (3494). Po przyjęciu do wiadomości tego sprawozdania, nastąpiło sprawozdanie o lustracjach i sprawozdanie komisji kontrolującej z zamknięciu rachunkowem za rok 1896. Wydziałowi udzielono absolutorjum. Nastąpiła wlokąca się od 20 sprawa banku związkowego, która co roku jest stale na tapecie.

Sprawę założenia banku związkowego referował dr. Lechowski. Jest ona na dobrej drodze, gdyż dzięki pomocy posła Merunowicza załatwioną już została przez władze, tydzień temu odbyło się zebranie założycieli banku, a obecnie wydział przedkłada zgromadzeniu projekt statutu. Celem banku będzie powiększenie liczby stowarzyszeń tak, aby objąwszy swoją siecią kraj, walczyły skutecznie z lichwą, dalej zajęcie się organizacją kredytu chłopskiego, gdyż przeważna część członków stowarzyszenia składa się z włościan; wreszcie pobudzenie do silniejszego rozwoju tow. wytwórczych i handlowych, które dotąd fungują słabo. Między warunkami, których spełnienia domagają się władze, jest ten, aby przedewszystkiem zebrano kapitał akcyjny 1/2 milj. zł. i aby 1/4 część akcyj zakupiły tow. związkowe. Trzeba więc będzie rozwinąć w tym kierunku agitację po powiatach celem pozyskania jak największej liczby akcjonarjuszy. Referent proponuje, aby omówieniem tej sprawy zajęła się komisja bankowa, która należy wybrać. Wybrano więc komisję bankową.

Prócz tego wybrano komisję wnioskową, która ma się zająć rozpatrzeniem licznego szeregu wniosków przedkładanych jużto na plenie przez poszczególne tow., jużto osobiście przez członków. Z wniosków tych zasługuje na wzmiankę wniosek ks. Rabija, aby wobec klęsk elementarnych w kraju poczyniono kroki celem pozyskania kredytu w banku austro-węgierskim, oraz rozszerzenia kredytu w banku krajowym. Należą tu także wnioski tow. zaliczkowych: zbaraskiego (stowarzyszenia związkowe mają się stać także spółkami rolniczemi i budować magazyny zbożowe na stacjach kolei) i brzostkiego (zaprowadzenie kontów czekowych w banku krajowym i kasie oszczędności).

O godz. 1. odroczono obrady. Popołudniu obradowały komisje, jutro tj. w sobotę drugi i ostatni dzień debat zgromadzenia.

Z prowincji.

Przemyśl 27. października. *(Ukonstytuowanie się rady miejskiej).* Wczoraj nastąpiło ukonstytuowanie się nowej rady miejskiej. Wszyscy radni przybyli o godzinie 6-ej w komplecie, w liczbie 36. Najstarszy wiekiem z rady p. nadinspektor Monné objął przewodnictwo. Po kilkuminutowej przerwie w celu porozumienia się co do wyborów, przystąpiono do wyboru burmistrza, zastępcy burmistrza, jednego asesora płatnego i jednego bezpłatnego. Do skrutynjum powołano: ks. kan. Podolińskiego i prof. Golińskiego. Na 36 głosujących otrzymał 33 głosów na burmistrza p. dr. Aleksander Dworski, 1 głos p. dr. Doliński, 2 kartki próżne.

Wybrany zatem burmistrzem miasta Przemyśla na okres 6-letni jest dr. Dworski. Po dokonanym wyborze p. dr. Dworski przemówił do rady miejskiej temi słowy: „Po przeszło 16 latach sprawowania urzędu burmistrza raczyła mię szanowna rada powołać ponownie na tę godność. Jest to dla mnie wielkiem uznaniem. Spędziłem kilka dziesiątek lat na usługach publicznych, z których ostatnie dziesięciolecie było połączone z wielkiemi trudnościami. Tak wielka praca, którą poniosłem i jaka mnie czeka w przyszłości, usprawiedliwiłaby mnie, gdybym się usunął od przyjęcia tego urzędu. Nie korzystam jednak z tego i przyjmuję urząd burmistrza, jak długo mi siły moje fizyczne i umysłowe pozwolą i jeżeli znajdę poparcie w radzie, a pomoc w członkach magistratu. Wyjątkowe położenie obecne miasta nie pozwala mi postawić programu, bo co nam jutro przyniesie, dziś tego przewidzieć nie możemy. Bo są zadania ważne, a mianowicie: wodociągi, wybudowanie sieci kanałów dla zdrowotności miasta, a następnie nabycie zakładu elektrycznego dla zmniejszania kosztów i wydatków. Zadania te wymagają poświęcenia wielkiego i pochłoną wielkie sumy pieniężne, a miasto nasze nie może zaciągać pożyczki. W tym razie pomoc rządowa jest konieczną i rzeczą obecnej rady będzie wyjednać ją u rządu. Reprezentacja miasta, jakkolwiek poczyniła znaczne inwestycje, nie obciążyła jednak zbyt gminy, bo pożyczkę zaciągniętą spłaca częściowo. Zadania te, które ma przed sobą obecna rada, są niezmiernie trudne, bo potrzeby miasta trzeba pokryć dodatkami do podatków. Nowa ustawa podatkowa zmniejszy jednak dochód dodatku do podatków, a tem samem zmniejszy fundusze gminy. Jednakowoż przy sumiennem traktowaniu spraw miejskich i przy pomocy członków magistratu potrafimy spełnić to zadanie ku ogólnemu zadowoleniu dla dobra ogółu“.

Na zastępcę burmistrza został na 36 głosujących wybrany 21 głosami p. Franciszek Gamski, zaś p. dr. Doliński otrzymał 14 głosów — 1 kartka próżna. P. Gamski z powodu swej słabości podziękował za wybór i oświadczył, iż przyjąć go nie może; skutkiem tego przystąpiono do ponownego wyboru, przy którym dr. Doliński otrzymał 24 głosów, p. Tarnawski 9, a dr. Ziemiański 3 głosy. Wybrany zatem wiceburmistrzem p. dr. Franciszek Doliński.

Na asesora płatnego otrzymał 34 głosów p. dr. Fryderyk Smutny, zaś na asesora bezpłatnego 24 głosów p. dr. Tarnawski Leonard.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 30. października.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie.“

W sali ratuszowej XXIII. walne zgromadzenie delegatów stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.

W Kasynie miejskiem o godz. 7. wieczorem koncert muzyki wojskowej 30. pp.

O godz. 6. wiecz. na uniwersytecie walne zgromadzenie Tow. historycznego.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Otello“, tragedja Szekspira; wieczorem „Małka Szwarcenkopf“, sztuka Gabrjeli Zapolskiej.

Kalendarz. Sobota (30.): Kludjusza. Wschód słońca o godzinie 6. minut 50, zachód o godzinie 4. minut 37.

Ślub hr. Wandy Badenianki. O ślubie tym donoszą z Wiednia następujące szczegóły: W gronie weselnem znajdowali się najwyżsi dostojnicy państwowi, jeneralicja, wiele osób z arystokracji, wielu członków parlamentu, a mianowicie prawie wszyscy członkowie koła polskiego. Przybyli także na tę uroczystość: nuncjusz apostolski Tagliani, austrjaccy ministrowie z żonami, namiestnicy ks. Sanguszko i hr. Kielmansegg, szef sztabu jeneralnego baron Beck, komendant korpusu Uexkuell, jeneralny inspektor wojska ks. Windischgrätz, prezes koła polskiego Jaworski, radca niemieckiej ambasady ks. Lichnovsky, deputacja namiestnictwa Galicji deputacja prywatnych oficjalistów z dóbr Badeniego i Krasińskiego. Reprezentowane też były najświetniejsze nazwiska szlachty polskiej z Galicji.

Obrzędu zaślubin — jak wiadomo — dopełnił O. Jan Badeni, prowincjał OO. Jezuitów w asystencji ks. Pawlickiego i ks. Aktyla proboszcza z Buska, poczem nuncjusz Tagliani, udzielił nowożeńcom papieskiego błogosławieństwa, a O. Badeni przemówił do młodej pary po polsku, w pięknych i podniosłych słowach.

Pannę młodą, która wyglądała pięknie w białej sukni z ciężkiej mory, prowadzili do ślubu: hr. Ludwik Badeni i hr. Karol Skrzyński, zaś pana młodego, ubranego we frak niebieski hr. Elżbieta Tarnowska i panna Marja Skrzyńska. Starostami ze strony panny młodej byli: hr. Stanisław Badeni i Seweryn Skrzyński, ze strony pana młodego hr. Adam Krasiński i hr. Edward Raczyński.

O godz. 1. w południe odbyło się śniadanie na 160 osób w pałacu prezydenta ministrów. Państwo młodzi odjechali wieczorem do Warszawy.

Z powodu zaślubin córki swej Wandy, otrzymał hr. Badeni przeszło 900 telegramów gratulacyjnych. Pomiędzy nimi znajdowały się depesze: od papieża (z błogosławieństwem dla nowożeńców), od cesarskiej pary, od wielu arcyksiążąt i arcyksiężniczek.

Jednym z najpiękniejszych podarków jest wachlarz z piór Marabu, który hrabianka Wanda otrzymała od swego narzeczonego. Trzonki wachlarza są ze złota i wysadzane 62 większymi i kilkuset mniejszymi brylantami. Kamienie oprawione *a jour* migocą przepysznie na złotem tle. Brylanty użyte do tego wspaniałego wachlarza mają własną, zajmującą historję. Pochodzą one mianowicie z gwiazd wielkiego orderu św. Andrzeja, który miał pradziad pana młodego. Brylantów pochodzących z innych orderów i krzyżów wielkiego przodka, użyto do ozdoby branzoletki, która także stanowi jeden z podarków od pana młodego. Oprócz tego ofiarował pan młody pannie młodej ze swoich klejnotów rodzinnych brylantowy naszyjnik o 19-tu wisiorkach, do tego odpowiednie kolczyki i broszkę. Nadto ofiarował jej garnitur turkusowy, składający się z naszyjnika, broszki, kolczyków i branzolety. Klejnoty te pochodzą z pałacu letniego w Pekinie, a darowane zostały w roku 1856 przez cesarza chińskiego dziadkowi pana młodego, poecie, hr. Zygmuntowi Krasińskiemn. Do podarunków pana młodego należą jeszcze trzy szmaragdowe broszki, z których jedna otoczoną jest brylantami i kilka naszyjników z rozmaitymi drogimi kamieniami. Klejnoty te razem wzięte warte są około 100.000 zł. Hrabia Adam Krasiński ofiarował oprócz klejnotów przyszłej swojej małżonce pelerynkę z sealskinów, podbijaną gronostajami i nadto piękny dywan z niedźwiedzi.

Ojciec panny młodej hrabia Kazimierz Badeni dał córce srebrny serwis obiadowy i srebrny garnitur na dwadzieścia cztery osób. Stryj hrabia Stanisław Badeni przysłał cztery tuziny srebrnych talerzy Matka hrabina Badeniowa dała córce prześliczną tualetę srebrną, złożoną z lustra, lichtarzy, grzebieni, szczotek, flakonów i t. d. i toaletą podróżną; jedna i druga wykonane u angielskiej firmy Stone i Blyth. Hrebina Elżbieta Tyszkiewiczowa przysłała cztery tuziny złotych talerzy deserowych, a hrabia A. Potocki piękną akwarelę. Z reszty podarków ślubnych wyróżniają się artystycznie wykonany szyldkretowy garnitur do pisania ze złotym monogramem i koroną, biurko ogrodowe, rozmaite obrazy, wazy z sewrskiej porcelany, kilka bronzów, futer, wielka liczba stylowych gobelinów i t. d.

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu we Lwowie zamianowała prowizorycznego oficjała gorzelń, Antoniego Dziurzyńskiego, stałym oficjałem gorzelń w X. klasie rangi.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac.: Odznaczony *expos. can.* ks. Andrzej Pączek, proboszcz w Lipsku. Prezentę otrzymali: ks. Marcin Podraza na prob. w Sokolnikach, ks. Donat Sadlejski na prob. w Sołotwinie.

Defraudacja w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. *N. Reforma* pisze: Pomimo, iż w komunikacie tym nie wymieniono żadnego nazwiska, opinja publiczna z niezwykłą jednomyślnością wymieniła je wczoraj i o ile z dalszego toku sprawy wnosić wolno, nie pomyliła się.

Defraudację ową popełnił nie jednorazową manipulacją, lecz w biegu lat prowadzonem fałszowaniem w księgach, naczelnik biur działu życiowego Towarzystwa Czesław Kieszkowski, syn Henryka, obecnie kuratora instytucji, a jednego z jej założycieli i przez długi lat szereg dyrektora-referenta. Wobec toczącego się w dalszym ciągu szkontrum, oraz dochodzeń zarządzonych tak ze strony dyrekcji Towarzystwa, jakoteż — o ile informacje nasze są słuszne — ze strony prokuratorji, niepodobna na razie opisywać sposobów, jakimi systematyczne nadużycia były prowadzone, a to tem więcej, iż sprawca sam dotąd nic na usprawiedliwienie się swoje nie powiedział, bo niema go w Krakowie. Czesław Kieszkowski od miesiąca już przebywał na urlopie i bawił na wsi, w Sanockiem. Rodzina jego powróciła już do Krakowa i podobno dokłada starań, aby pokryć sprzeniewierzone kwoty — tymczasem Czesław Kieszkowski nie powraca i miejsce jego pobytu nie jest wiadomem jego przełożonej władzy. Ta okoliczność właśnie potęguje podejrzenia i niemal daje pewność, iż nikt inny, tylko on sam jest sprawcą wykrytej defraudacji.

Zwierzchnicy instytucji tak poważnej, jaką jest Towarzystwo ubezpieczeń, zdaniem naszem, postąpili lojalnie, ogłaszając publicznie fakt sprzeniewierzenia. W miarę postępu dochodzeń, które czas dłuższy niezawodnie potrwają, przyobiecała dyrekcja informować prasę, jeżeli kwoty sprzeniewierzone okazałyby się większemi od wykrytych. Spełniona niegodziwość naraża Towarzystwo na dotkliwą stratę, wszakże nie powinna — jak się to już dzieje — wpływać na podkopywanie całej instytucji publicznej i krajowej, a w stosunkach naszych ekonomicznych doniosłe mającej znaczenie.

Głos narodu donosi: Dowiadujemy się, że starostwo, wypełniając polecenie rządu, posłało nadzwyczajnego komisarza, który uczestniczy w badaniu ksiąg. Defraudacje mają charakter tem rozleglejszy, że poszkodowana jest znacznie filja w Białej. Rachunki z „Przezornością“ warszawską, które spoczywały prawie wyłącznie w rękach p. Kieszkowskiego, także na razie nie dają pojęcia o rozmiarach szkód, poniesionych w tym kierunku przez Towarzystwo. Do pewnego stopnia w związku z defraudacją w Towarzystwie, krążą pogłoski o defraudacjach spełnionych na niekorzyść „Resursy“ t. z. szlacheckiej. Nadto na dziesiątki tysięcy poszkodowane być mają osoby prywatne, które w zaufaniu poręczyły weksle p. K.

Bezzwłocznie po wykryciu nieporządków dyrekcja w istocie zarządziła zasuspendowanie naczelnika działu życiowego, który bawił po za Krakowem, oraz wysłała do niego z zawiadomieniem o tem, co zaszło jednego z młodszych urzędników. Naczelnik działu życiowego przyjął urzędnika w Zagórzu, zdawał się jednak nie zdawać sobie sprawy z powagi sytuacji i rozmiarów, jakie rzecz przybrała.

Tow. oświaty ludowej w Krakowie jak w latach ubiegłych, tak i w roku bieżącym urządza szereg bezpłatnych wykładów popularnych. Wykłady rozpoczną się w niedzielę dnia 7. listopada br. i odbywać się będą do Nowego Roku po południu w sali amfiteatralnej gimnazjum św. Anny. W ciągu listopada i grudnia br. wygłoszone będą następujące odczyty: w niedzielę dnia 7. listopada ks. Marcin Czermiński: „O konieczności wiary w społeczeństwie i obojętności religijnej“; w niedzielę dnia 14. listopada prof. Antoni Mazanowski: „Kornel Ujejski“; w niedzielę dnia 21. listopada prof. dr. Stanisław Kozłowski: „Unja lubelska“; w niedzielę dnia 28. listopada, Tenże: „Ojciec Marek“; w niedzielę dnia 5. grudnia, Tenże: „Przejście Berezyny“; w niedzielę dnia 12. grudnia dr. Feliks Koneczny: „O Szląsku“.

Czy nasze lwowskie Tow. oświaty ludowej pójdzie za przykładem tow. krakowskiego i da jaki znak życia?

Połąga. Z hecy antypolskiej hakatystów skorzystała w tym roku Połąga nad morzem bałtyckiem, gdyż znaczna ilość Warszawiaków, nie chcąc jechać do Niemiec, przybyła tam na morskie kąpiele. Zarząd zakładu, nieprzygotowany na tak liczny zjazd letników, nie mógł dostarczyć odpowiedniej ilości mieszkań. Obecnie mieszkańcy miasteczka, nauczeni doświadczeniem, zabrali się pospiesznie do stawiania nowych domków, a właściciel majątku i miasteczka Połągi, hr. Tyszkiewicz, zamierza budować dla letników w parku, który znacznie rozszerzył, nowe domy.

Pożary. W nocy z 14. na 15. bm. pożar w Kutach zniszczył dwa zakłady przemysłowe, mianowicie młyn amerykański Hermana Jekla, tudzież tartak wraz z fabryką wiorów drzewnych tegoż właściciela. Szkoda pożarem zrządzona wynosi przeszło 35.000 zł., w znacznej części ubezpieczona.

Dnia 18. bm. w Gronkowie (pow. Nowy Targ), wybuchł pożar w składzie nafty Wolfa Kemplera, z powodu nieostrożności przy nalewaniu nafty. Pożar zniszczył wszystkie zabudowania Kemplera, zrządzając szkodę na 10.000 zł. Kempler sam podczas eksplozji ledwie życie ocalił. Szkoda materjalna ubezpieczona była na 6000 zł.

Z Poznania donoszą: We wtorek odbyło się tu w sali Lamberta zgromadzenie przedwyborcze niemieckiego wolnomyślnego stronnictwa ludowego. Zebranie zagaił adwokat Landsberg, który przyznał, że w poznańskim okręgu mogą zwyciężyć tylko Polacy, ale zarazem zwrócił uwagę, że liczba głosów wolnomyślno-niemieckich w Poznaniu jest trzy razy większą, niż liczba głosów wolnokonserwatywno-niemieckich. W końcu zaproponował posła sejmowego Jaeckla na kandydata wolnomyślnych przy wyborach do parlamentu.

Poseł Jaeckel rozwinął następnie swój program polityczny, przyczem zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo, jakie wytwarza agitacja hakatystów, pragnących zepchnąć obywateli polskich do rzędu obywateli drugiej klasy. Zgromadzenie proklamowało jednogłośnie kandydaturę Jaeckla na posła do parlamentu z okręgu poznańskiego.

W końcu przemawiał jeszcze naczelny redaktor *Posener Ztg.* p. Wagner. Mówił on także o kwestji polskiej, zaznaczając, że wolnomyślni potępiają zarówno kampanję hakatystów, jak i politykę rządu, krzywdzącą Polaków. Mowca wspomniał, że znany profesor Feliks Dahn z Wrocławia zwrócił się niedawno do „uciśnionych Niemców“ w Chebie z wierszem, w którym powiedział: „*Das höchste Recht des Volkes lebt in seiner Sprache*“, a ten sam profesor jest hakatystą! (Wywołało to ogólny śmiech szyderczy na sali).

— Precz z hakatyzmem! — zawołał w końcu p. Wagner wśród grzmotu oklasków.

† Ferdynand hr. Hompesch, poseł do rady państwa z kurji Łańcut-Nisko, podkomorzy i właściciel dóbr, umarł wczoraj w majątku swoim Josłowice pod Znaimem na Morawach w 54 roku życia. Śp. hr. Hompesch był jednym z najlepszych i najzacniejszych obywateli naszego kraju, do którego przybył jako cudzoziemiec, a poznawszy go, pokochał tak, iż uważał się bardziej za Polaka, aniżeli za Niemca, co zadokumentował wstąpieniem do koła polskiego jako poseł.

Jak serdecznie i głęboko był przywiązany do Polski, świadczy świeżo jeszcze w pamięci będący epizod z byłym posłem Lewakowskim, któremu śp. Hompesch wymówił przyjaźń, oburzony napaściami brutalnemi tego kiepskiego trybuna ludu na cały stan szlachecki w naszym kraju. Jako poseł i jako obywatel ziemski zdziałał śp. Hompesch dużo dobrego dla powiatu niskiego, który podniósł ekonomicznie przez popieranie domowego przemysłu. Cały lud tej okolicy kochał go też jak ojca i gdy wielu innych posłów musi starać się o mandat poselski, jego proszono zawsze o przyjęcie tej godności.

Potomek starożytnej niemieckiej rodziny na Szląsku, był śp. Hompesch gorącym katolikiem, a zarazem wcieleniem rycerskości. Był to arystokrata w prawdziwie świetnym stylu. Posiadał majątek na Szląsku, na Morawach, oraz Rudnik i Łętownię w Galicji. Wystąpiwszy z armji, gdzie służył jako rotmistrz ułanów, wybrany został do rady państwa w roku 1885 i odtąd stale należał do koła polskiego, w którem zajmował stanowisko umiarkowane. Ożeniony był z księżniczką Zofją Oettingen-Wallerstein. Cześć pamięci dobrego obywatela!

Awans listopadowy w armji. Majorami mianowani między innymi: kapitanowie I. klasy: w sztabie jeneralnym: Jan Löbl szef sztabu jeneralnego dywizji kawalerji w Stanisławowie, Teodor Wysokomiejski przydzielony do 28 p. dywizji artylerji; w sztabie inżynierji: Oskar Sehrig w 11 korpusie, Wacław Tertain w dyrekcji inżynierji w Przemyślu, Tadeusz Wiktor w 4 korpusie; w piechocie: Paweł Karge z 80 do 54 p. p., Aleksander Kiszczukiewicz z 24 do 94 p. p., Tytus Taffek z 24 do 98 p. p., Maks. Schaff z 15 do 35 p. p., Józef Schubert 41 p. p., Jan Puchyr z 45 do 100 p. p., Paweł Dimitrjevic z 41 do 3 p. p.; w kawalerji: Erwin Czerny z 13 p. dr. do 6 p. uł., Emiljan Kleeberg z 10 do 11 p. dr.; w artylerji: Rudolf John 28 p. dyw. art., Paweł Gall 11 p. art.; w artylerji fortecznej: Jan Pospiszil i Jan Maudry w 2 p. artylerji fortecznej.

Kapitanami I. klasy mianowani: Teodor Petkowicz 40 p. p., Jan Vrcka 9. p. p., Karol Kuczera 58, Stefan Kadicz 45, Ferdynand Stiotta 17, Tadeusz Zawaliński 28, Ferdynand Böh 13 bat. strzelców, Benedykt Nowak 10 pp., Wacław Pokrupa 20 p. p., Emanuel Pilat 67 p. p., Ignacy Ludwig 30 p. p.

Kapitanami II-giej klasy mianowani porucznicy: Józef Andres 24 p. p., Władysław Baczyński z 85go do 2go p. p., Herman Dotliner 11 bat. strzelców, Władysław Wolański z 17go do 41go p. p., Robert Obertyński 53 p. p., Bruno Rakowski z 65 do 82 p. p., Franciszek Ullsperger z 14 do 41 p. p., Jan Horak z 55 do 40 p. p., Edward Steinitz 24 p. p., August Mietzl 95 p. p., Gustaw Zygadłowicz z 77 do 96 p. p., Karol Göttlicher z 3 do 77 pp. i Jan Straub z 91 do 9 pp.

Porucznikami mianowani: Karol br. Busche Ippenburg, nauczyciel w szkole kadeckiej w Łobzowie, Ferdynand Jakubsche 95 p. p., Teodor Wimmer 57 p. p., Hugo Gröer 80 p. p., Roman Brzeziński 11 p. p., Henryk Wondra 90 p. p., Karol Konarski 2 bat. pionierów, Alfred Dubasiewicz 13 bat. pionierów, Ryszard Klobassa 12 bat. pionierów, Wiktor Spielvogl 24 p. p., Ernest Lieball 95 p. p., Karol Böhm 90 p. p., Józef Polivka 89 p. p., Rudolf Jerzabek 55 p. p., Lotar Klutschak z 42 do 13 p. p., Jan Bartmański z 100 do 75 p. p., Emanuel Hulik 80 p. p., Fryd. Lux 20 p. p., Erwin Tauschek 58 p. p., Józef Czech 15 p. p., Władysław Hessler 15 p. p., Piotr Aronowicz z 73 do 13 p. p., Jan Puntschert z 15 do 13 p p., Ryszard Dulewski 95 p. p., Marjan Repka 80 p. p., Feliks Sokulski 15 p. p, Mieczysław Walichiewicz 88 pp., Henryk Mysyk 56 p. p., Karol Fittera 40 p. p., Fryd. Seifert 95 p. p., Emil Heindl 77 p. p., Alojzy Rautenkranz z 92 do 10 pp., Ryszard Fröschel 56 p. p., Rudolf Schmeiser 9 p. p., Jarosław Firbas 24 p. p., Marjan Gottlieb 55 p. p., Jerzy Schuster 9 p. p., Kazim. Midowicz 75 p. p., Mieczysław Łasiński 56 p. p., Jan Roliński 90 p. p., Fr. Doppler 41 p. p., Edward Petecki 80 p. p., Jarosław Szlechta 9 p. p., Józef Erlacher 77 p. p., Antoni Polesny 95 p. p., Wacław Hradec 45 p. p, Józef Waszek 55 p. p., Fr. Hrabal 80 p. p., St. Hławaty 58 p. p., Szymon Aichwalder 55 p. p., Albin Abrahamowicz 75 p. p., Józef Vily 15 p. p., Karol Zeller 95 p. p.

Czterodniowy proces „Strohmanów“ socjalistycznych, oskarżonych przez p. Breitera o kalumnje i oszczercze zarzuty, zawarte w ulotnem pisemku przedwyborczem, skończył się wczoraj, a raczej już

42

J. JANIN.

ZEMSTA.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

— O tak, tak, już ja go za zatrzymam! — zawołała Nadja, zapominając o wszystkiem, tylko nie o tem, że posiada środek, który go uchroni przed niebezpieczeństwem.

— Chcę ci jeszcze udzielić bardzo ważnej rady. Nie powinien dowiedzieć się o tem, że książę go chce wyzwać, gdyż jest odważny, bardzo odważny, i gdyby przeczuwał...

— Nie będzie przeczuwał wcale! — zawołała Nadja w tem samem wzruszeniu.

— A zatem... do widzenia!... Tak, Nadjo Worowicz, zobaczymy się jeszcze!

W okropnem wzburzeniu, w jakiem się znajdowała, nie zwróciła Nadja na to wcale uwagi, że domino wymówiło jej imię. Zresztą jej zaufanie do niego było tak wielkie, że wszystko wydawałoby się jej naturalnem.

Nieznajoma oddaliła się powolnym krokiem, w jeszcze dumniejszej, prawie królewskiej postawie.

Zaledwie Nadja pozostała sama w tej obcej, tajemniczej komnacie, wzruszenie jej ustąpiło miejsca głębokiemu znużeniu. Serce jej drżało na tę myśl, że domino może nadejść za późno, owładnęła nią niesłychana obawa. Wyniosły charakter księcia, drażliwość, która niedawno wystąpiła na jaw, pozwalały wątpić o tem, czy jego nienawiść w tak krótkim czasie się uległa, a Chypre Montaigout, jak powiedział ten sfinks, musiał być odważnym, bardzo odważnym!

Padła na nowo na indyjskie łoże i zdjęła maskę. Jej długie, rozpuszczone włosy spływały całym swym ciężarem po srebrnej tunice, która tem więcej uwydatniała ich kruczą barwę. Jedna z jej nóg spoczywała na poduszkach, druga zwieszała się i przez delikatne oczka pończoszki ukazywała całą piękność swego kształtu.

Ciszy w tej komnacie, wybitej ciężkim miękkim jedwabiem nie naruszało nic, z zewnątrz nie dolatywał żaden inny szelest, jak tylko huk grzmotów, który się ciągle powtarzał, i plusk wody, którą burza z hałasem ciskała o mury pałacu. Z balu nie dochodził żaden inny odgłos, jak tylko oddalone, do marzenia podobne, niewyraźne dźwięki srebrnych trąb.

Nareszcie podniosła się portjera, z której Nadja nie spuściła oczu ani na chwilę, powoli, jakby niezdecydowanie, i ukazał się — on! On! Oh, poznała go natychmiast, pomimo domina i maski. Po kilku krokach, których na miękkim dywanie słychać wcale nie było, zdjął maskę i rzucił dokoła wzrokiem pytającym i zdumionym.

Pokój był pusty! Zawezwano go, a zatem musiał przypuszczać, że w nim ktoś na niego czeka.

Jakieś domino przesunęło się obok niego i szepnęło mu do ucha:

— Bardzo ważna sprawa, idź pan natychmiast do budoaru Katarzyny Manfrani.

Dźwięku tegò głosu nie poznał, ponieważ był stłumiony przez głęboko ściągnięty kaptur.

Ten budoar wskutek swej oryginalności i bogatej wspaniałości materyj, utkanych, jak mówiono, w ciszy jakiegoś indyjskiego haremu, należał do rzędu cudów tego pałacu i nosił jeszcze nazwisko kobiety, która go zamieszkiwała podczas upadku republiki, kobiety, która była jedną z ostatnich, wielkich władczyń w państwie miłości w starodawnej Wenecji.

Chypre Montaigout usłuchał rady nieznanego domina i poszedł do budoaru, ponieważ spodziewał się tam zastać albo Ksenję Mikołajównę, albo Napoktina.

I znowu napróżno obrzucił budoar wzrokiem i chciał już zawrócić, gdy oko jego padło na indyjskie łoże. Drgnął, i niesłychane zdumienie wyryło się na jego twarzy. Nadja, która już chciała powstać, zoczywszy tę zdumioną minę, pojęła teraz jasno zuchwałość swego przedsięwzięcia i przerażenie jej było tak wielkie, że skamieniała niemal. Nie poruszyła się, tylko jej oczy mówiły.

Młody człowiek zdawał się pytać siebie, czy nie jest igraszką jakiejś wizji, jakiejś szalonej halucynacji. Nareszcie, powoli otrząsnął z siebie to oszołomienie, które go przykuwało do dywanu, zrobił jeden, dwa, trzy kroki, a potem jakby jakąś niepokonaną siłą naprzód gnany, rzucił się namiętnie ku Nadji.

Zdecydowany, z natury odważny charakter Nadji, powinienby był ją wobec niebezpieczeństwa, z którego go za wszelką cenę wyrwać musiała, natchnąć naturalną odwagą, a jednak jej skromność, wzruszenie i zakłopotanie były tak wielkie, że wydawało się jej niemożliwem oddychać, wzrok podnieść, spojrzeć na niego lub też poruszyć ustami.

Naprzemian blada i czerwona, czerwieńsza od róż, które stały w pokoju, czekała nieruchoma, bez słowa jednego, bez oddechu, aby nareszcie przemówił.

Ale Chypre Montaigout przez ten czas odzyskał już przynajmniej połowę swej siły woli i już walczył z pierwszym popędem, który mu niejako kazał się rzucić ku niej. Zrzucił domino, odrzucił daleko maskę i stanął o kilka kroków od sofy.

Chypre Montaigout nie miał na sobie czarnego fraka, w którym przyjmował swych gości, lecz przeciwnie, kosztowny, czarny pancerz z najdelikatniejszych pereł dżetowych, które zszeregowane miljonami tworzyły świetnie błyszczącą koszulkę pancerzową. Domino nazywało przeciwnika księcia zawsze „rycerzem“. Wyglądał rzeczywiście jak rycerz w tym pancerzu, nie z blaszek stalowych, jak w wiekach średnich, lecz, co było tysiąc razy piękniejszem i wczem, mu było świetnie do twarzy, z błyszczących mieniących się w świetle czarnych pereł. Podobnie jak migocące materje, okrywające ściany, wciągały te perły w siebie wszystkie promienie, aby je potem odrzucać w miljonach iskier, a nic nie mąciło ich wspaniałej monotonności, jak tylko kołnierz ze starych koronek weneckich. Spadając nisko, odkrywał kark o potężnym rysunku, nerwowych muszkułach, a nieruchoma zdało się, a jednak tak giętka siatka perłowa uwydatniała siłę i czystość kształtów tej pięknej młodzieńczej postaci z całą dokładnością.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dziś w nocy o godzinie $^1/_2$1. Końcowe przemówienie oskarzonego Burdy było klasyczną próbką chaosu, jaki socjalna demokracja wkrada do głów swoich szeregowców w postaci nieprzetrawionych należycie, i tylko powierzchownie przyswojonych strzępów programu. O czem ten obywatel nie gadał! Socjalizm niezawisły i zawisły, anarchizm, komunizm, nihilizm itp., wszystko to splątane bałamutnie odbywa sobie taniec św. Wita w biednym mózgu „proletarjusza“ w rodzaju obywatela Burdy. Obrona jego, wygłoszona w napuszystym tonie agitacyjnej mowy, wywierała chwilami przykre, chwilami zaś humorystyczne wrażenie, a celem jej było udowodnić, że wszystko, co socjalni demokraci zarzucili w owem ulotnem pisemku p. Breiterowi, jest od *a* do *j* prawdą. O zarzutach, objętych literami od *k* do *z* obywatel Burda nic nie wspomniał. Ostateczne formalności procesowe były okropnie przewlekłe. Biednym, ziewającym rozpaczliwie zpowodu spóźnionej pory sędziom przysięgłym postawiono 23 pytań (!) a trybunał na podstawie werdyktu skazał Burdę na miesiąc, zaś Porawskiego na trzy tygodnie aresztu.

Na dzień zaduszny. W dniach 31. października, 1. i 2. listopada rb. będzie ulica Piekarska od godziny 3 popołudniu — z wyjątkiem dla konduktów pogrzebowych — dla przejazdu zamkniętą. Do cmentarza Łyczakowskiego dojazd dozwolony jest jedynie ulicą Kochanowskiego, a odjazd ulicą Łyczakowską.

Dla uniknięcia ścisku otworzono drugie wejście na cmentarz Łyczakowski z ulicy św. Piotra i Pawła naprzeciw realności kamieniarza Schimsera.

Z uniwersytetu. Dr. Roman Barącz otrzymał wskutek uchwały wydziału lekarskiego *veniam legendi* z chirurgji na uniwersytecie lwowskim.

Docentura. Minister oświaty zatwierdził uchwałę fakultetu filozoficznego uniwersytetu lwowskiego, mianującą dra Edwarda Porębowicza docentem filologji romańskiej w tymże uniwersytecie.

Odyssea wesołego rzezimieszka. Onegdaj po południu udało się koncepiście p. Łysakowskiemu przyaresztować niejakiego Jana Wesołowskiego, który służąc jako lokaj u radcy apelacyjnego p. Michała Tuljana w Bukareszcie, okradł go na dwadzieścia kilka tysięcy franków i zginął bez wieści. Wesołowski zabrawszy klejnoty u swego służbodawcy, udał się do Budapesztu, gdzie przemieszkuje jego bogdanka, była służąca panna Juljanna i przepędził tam kilka rozkosznych dni. W końcu jednak nie czując się bezpiecznym, opuścił Bukareszt i przybył do Galicji. Tu, aby zmylić trop w razie poszukiwania, udał się do Potutor *ad* Brzeżany, skąd rzeczy nadał do Gródka, a sam przyjechał do Lwowa, nie przeczuwając, iż policja jest już o jego przybyciu uwiadomioną. Przedwczorej bowiem jeszcze nadszedł do dyrekcji policji list z Bukaresztu od komisarza tajnej policji bukaresztańskiej, którego wysłano w pogoń za Wesołowskim, donoszący o jego wyjeździe do Lwowa, o czem dowiedziano się od jego bogdanki. Przy aresztowanym nie znaleziono adnej droższej rzeczy. Śledztwo w toku.

W kopalni węgla Romana hr. Potockiego w Glińsku, zapadł się przed kilku dniami szyb, wskutek czego 24 robotnikom w kopalni zatrudnionym groziło niebezpieczeństwo. Na szczęście jednak, dzięki bocznemu otworowi wszyscy robotnicy mogli wydobyć się z kopalni i żaden z nich nie poniósł szwanku.

---

* **W Kasynie miejskiem** odbędzie się w sobotę d. 30. bm. o godz. 7. wieczorem koncert muzyki wojskowej 30. pp. Jestto nowość, którą zarząd Kasyna po raz pierwszy u siebie wprowadza.

* **Biura adwokatów** dr. Henryka i Tadeusza Szydłowskich przeniesione zostały do domu przy placu Wacława Dąbrowskiego (obok łaźni Ducheńskiego) l. 7 w parterze.

* **Obchód moniuszkowski.** Ku uczczeniu 25-tej rocznicy śmierci Stanisława Moniuszki urządzają: towarzystwo śpiewackie „Echo“ i „Klub pocztowy“ w sali tow. gimn. „Sokół“ uroczysty wieczór w niedzielę 31. października. Program: 1. St. Moniuszko „Serenada wiejska“ z opery „Verbum nobile“, odśpiewa chór mięszany. 2. Odczyt: „Stanisław Moniuszko, twórca opery“, prof. St. Niewiadomski. 3. St. Moniuszko: „Polonez“ z opery „Verbum nobile“, odśpiewa p. Adam Ludwig. Nastąpi: po raz pierwszy we Lwowie „Bettly“, opera komiczna w dwóch aktach Stanisława Moniuszki. Osoby: Daniel, młody kolonista; Maks, sierżant; Bettly, siostra Maksa; Vertigo, oberżysta. Wieśniacy, wieśniaczki, żołnierze. Rzecz dzieje się na granicy szwajcarsko-tyrolskiej z początkiem bieżącego stulecia. Czysty dochód przeznaczony na pokrycie kosztów wmurowania tablicy pamiątkowej St. Moniuszki w jednym z lwowskich kościołów. Początek z uderzeniem godziny siódmej wieczorem.

* **„Jedność“**, kat. stowarzyszenie robotników, urządza w niedzielę d. 31. bm. solenne nabożeństwo o godz. $10^1/_2$ rano w kościele OO. Jezuitów, jako w rocznicę swego powstania. Wieczorem o godz. 7. odbędzie się w „Skale“ uroczyste zebranie.

Zmarli:

Julja z Paulów Slepowron Zatorska, wdowa po b. sekretarzu komisji indemnizacyjnej, matka ś. p. Maksymiljana Zatorskiego, posła i profesora uniw., przeżywszy lat 83, zmarła w Krakowie.

Ks. Aleksander Nowina Sroczyński, emerytowany b. dziekan w Małej (dekanat tarnowski), przeżywszy lat 75, zmarł w Krakowie.

Ks. Piotr Stefanowicz, radca konsystorza i gr. kat. paroch w Kobakach w dek. kossowskim, zmarł w 66 r. życia, a 42 kapłaństwa.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie 3 dla młodzieży szkolnej: „Otello“, tragedja w 5 aktach Szekspira; wieczorem o godzinie pół do 8 „Małka Szwarcenkopf“, sztuka w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Wesele Fonsia“, krotochwila w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Kwiat miłości“, operetka w 3 aktach Jana Straussa; w poniedziałek popołudniu o godzinie pół do 4 „Dziady“, dzieło muzyczne Stanisława Moniuszki, słowa Adama Mickiewicza; zakończy „Jaś i Małgosia“, opera w 3 aktach Humperdincka.

Rozstrzygnięcie konkursu. Wczoraj rozstrzygnięto w Warszawie konkurs *Kurjera codziennego* na powieść. Pierwszą nagrodę przyznano pannie Emmie Jeleńskiej z Wilna za powieść jej pt. „Panienka.“ Pierwsza nagroda wynosiła 1000 rubli.

Rada miasta Lwowa.

(Podatki. — Raut dziennikarski. — Odpoczynek niedzielny. — Rekursa budowlane).

Lwów 29. października.

Na wniosek sekcji II. uchwaliła rada zamiast 3% pobierać 6% dodatku od podatków czynszowego, gruntowego i zarobkowego, oraz 5% od podatku domowego, a 30% od podatku dochodowego.

Radny prof. Głąbiński referował następnie petycję „Towarzystwa dziennikarzy polskich“, które zwróciło się do rady miejskiej z prośbą o odstąpienie sali ratuszowej, oraz przyległych salonów prezydjalnych na urządzenie w dniu 4. grudnia rautu. Magistrat nie był łaskaw na dziennikarzy i prośbie odmówił, sprawa więc poszła pod obrady sekcji II. I tu szanse prośby były zachwiane: pięciu radnych oświadczyło się za odstąpieniem sali — pięciu zaś sprzeciwiło się temu, prezydent dr. Małachowski dyrymował więc swoim głosem i prośba dostała się przed pełną radę.

Referent dr. Głąbiński postawił wniosek, ażeby rada, ze względu na humanitarne cele, które sobie tow. dziennikarzy polskich wytknęło, udzieliła sali, zwłaszcza, — słowa referenta — że dziennikarstwo polskie bez względu na stronnictwa, którym służy, zawsze gminę popiera.

Na to zabrał głos r. Gerstman, któremu się wydawało, że uchwała rady miejskiej ograniczająca prawo odstępowania sali ratuszowej tylko dla towarzystw humanitarnych, nie odnosi się do tow. dziennikarzy. Jeżeli chcemy dać wyraz naszej życzliwości dziennikarstwu polskiemu, to możemy wydziałowi tego towarzystwa dać np. 100 zł. i na tem koniec.

Inaczej r. dr. Pisek. Ten zna widocznie lepiej cele towarzystwa i gorąco poparł prośbę jego. Niemniej r. prof. Rawer wykazał, że tow. dziennikarskie jest *par excellence* humanitarnem i jako takie ma prawo do korzystania z uchwały rady miejskiej, zezwalającej na odstępowanie sali na cele przedsiębiorstw humanitarnych. W ostateczności za wnioskiem p. Gerstmana głosował sam jeden p. Gerstman, zaś rada jednogłośnie uchwaliła towarzystwu salę udzielić.

Na wniosek r. prof. Głąbińskiego rada zezwoliła „kasztaniarzom“, cukiernikom i piernikarzom sprzedawać swe towary w niedziele przez cały dzień i orzekła, że personal urzędniczy w przedsiębiorstwach handlowych i przemysłowych może być w niedzielę zatrudniany w biurach od godz. 10. do 12. w południe. — Resztę posiedzenia, któremu przewodniczył prezydent dr. Małachowski, wypełniły sprawy mniejszej wagi oraz rekursa budowlane.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Sprawozdanie z targu** zbożowego na Kleparzu. Kraków 26. października. W handlu zbożowym panuje niezmiennie usposobienie stałe, a głównym przedmiotem poszukiwania są lepsze gatunki pszenicy czerwonej, która skoro się pojawi, znajduje po cenach wysokich natychmiastowy odbyt. Białej pszenicy nadchodzi poddostatkiem z Królestwa, dla tego nie podnosi się w cenie. Pokup na żyto wcale jest ożywiony, a lepsze gatunki płacono cokolwiek drożej. — W jęczmieniu dla braku towaru obroty nieznaczne, jednakowoż cokolwiek lepsze gatunki kupują bardzo chętnie po dobrych cenach. Owies stopniowo w cenie się podnosi. Rzepak słabo.

Płacono pszenicę: białą od 10·60 do 11·50; czerwoną 10·70 do 11·90 zł.; żółtą 10·60 do 11·85 zł.; żyto 8·20 do 8·85 zł.; jęczmień browarny 7·— do 8·50 zł.; na paszę 6·— do 6·65 zł.; owies 6·80 do 7·40 zł.; owies do siewu —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak 13·— do 13·50 zł.; koniczyna czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Fremdenblatt potwierdza wiadomość o tem, że hr. Gołuchowski, minister spraw zagranicznych, pojedzie do Monzy, gdzie zabawi dwa dni jako gość króla Humberta. Hr. Gołuchowski już przed kilkoma tygodniami został zaproszony przez króla Humberta, ale dopiero teraz okoliczności pozwoliły mu na ten wyjazd i na uczynienie zadość serdecznemu pragnieniu swemu, ażeby osobiście przedstawić się dostojnemu sprzymierzeńcowi cesarza Franciszka Józefa.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 29. października. *(Z izby posłów).* Poranne posiedzenie izby rozpoczęło się o godzinie 12 minut 35, a trwało tylko do godziny wpół do trzeciej.

Na początku posiedzenia wiceprezydent Kramarz poświęcił gorące wspomnienie pośmiertne pamięci zmarłego posła, hr. Ferdynanda Hompescha, podnosząc szlachetne przymioty jego charakteru. Zmarły był wiernym żołnierzem, jako poseł, odznaczał się nadzwyczajną gorliwością, jako obywatel, poświęceniem dla swego kraju i dbałością o polepszenie bytu ludności włościańskiej. Przemówienia tego wysłuchała izba stojąc.

Następnie przed przystąpieniem do porządku dziennego wniósł p. Kittel umieszczenie w protokóle pewnej petycji i zażądał imiennego głosowania. Po tem pierwszem odbyły się jeszcze cztery imienne głosowania, poczem wiceprezydent Kramarz o godzinie 2. minut 35 przerwał posiedzenie, oświadczając, iż dalszy jego ciąg odbędzie się o godzinie siódmej wieczorem. Na porządku dziennym jest prowizorjum ugodowe.

Wiedeń 29. października. Posłowie Pfersche i Wolff wołali przed posiedzeniem na korytarzach izby, że przypuszczą szturm do prezydjum. Wolff dodał, iż przyniesie ze sobą szpicrutę.

Wiceprezydent Kramarz, który to słyszał, rzekł: „Jestem zrezygnowany. Prawdopodobnie postaracie się o zabezpieczenie bytu mojej rodzinie.“

Poseł Wolff przemawiał wczoraj na zgromadzeniu ludowem, przyczem oświadczył, iż nie może zdradzić planów obstrukcji, ale Niemcy wytrwają, choćby przyszło do ostateczności. Wolf zapewniał, że nie dopuści do obrad nad prowizorjum ugodowem, choćby parlament miał się rozlecieć.

Dzienniki popołudniowe donoszą, iż w razie jeśli opozycja uniemożliwiłaby przekazanie prowizorjum ugodowego komisji, wówczas prezydjum przekaże je osobnej komisji, wybrać się mającej z oddziałów izby.

Wiedeń 29. października. *(Z izby posłów).* Dawno już posiedzenie izby nie budziło tyle zajęcia, co wczoraj wieczorem. Ludzie, którzy nigdy się nie troszczyli o politykę, już od szóstej obstąpili gmach, domagając się wstępu. Urzędnicy izby ledwie oprzeć się mogli natarczywości tłumów. W mieście opowiadano sobie cuda o zamiarach obstrukcji. Jedni mówili, że obstrukcjoniści wejdą do izby z trąbami, bębnami, drudzy, że na prezydjum ciskać będą zgniłemi jajami itd.

Na kwadrans przed rozpoczęciem posiedzenia galerje były przepełnione.

Ku ogólnemu zdziwieniu o siódmej wszedł do izby hr. Badeni, mimo, że w domu odbywało się przyjęcie gości weselnych. Liczni posłowie pospieszyli doń z powinszowaniem.

Po rozpoczęciu posiedzenia hrabia Badeni oddalił się.

Dla złożenia oświadczenia zgłasza się cały szereg mowców do głosu. Zamiast tego oświadczenia jednak różni posłowie wygłaszają mowy przeciwko onegdajszej uchwale izby, aby odbywać oddzielne posiedzenia wieczorne dla załatwienia prowizorjum ugodowego.

Wiceprezydent Abrahamowicz przewodniczy z najwyższą cierpliwością i tolerancją i znosi te mowy jak najspokojniej. Ile razy widać po jego minie, że ma zamiar wezwać mówcę, aby mówił do rzeczy, powstaje nieopisany hałas.

W ten sposób przemawiają pp. Funke, Daszyński, który jednakowoż przyznaje, że za czasów koalicji lewica postępowała w ten sam sposób, dalej Steinwender, Russ, Pommer i Kaiser.

Nareszcie do porządku dziennego otrzymuje głos p. Lecher, p. Wolff twierdzi jednak, że wpierw otrzymał głos w kwestji formalnej.

Powstaje teraz jedyna w swoim rodzaju komiczna, ale zarazem w wysokim stopniu niesmaczna scena.

Niemieckie stronnictwo postępowe jest najwidoczniej niezadowolone z „taktyki gwałtu“ narodowców niemieckich, wskutek czego p. Lecher pomimo protestów p. Wolffa zabiera głos i przemawia, otoczony kilku przyjaciółmi politycznymi, w sprawie ugody z Węgrami.

Jednocześnie p. Wolff staje przed pierwszą ławą, wali nieustannie pulpitem w takcie jakiegoś marsza i ryczy od czasu do czasu: „Panie prezydencie, czy dostanę nareszcie głos? Ja sobie ten głos wymuszę na panu!“

Scena ta trwa przeszło dwie godziny.

Nagle oświadcza p. Wolff, który już pojął, że zaczyna być śmiesznym, że będzie przemawiał jednocześnie z p. Lecherem.

Zaczyna więc pleść trzy po trzy, głupstwa ostatniego gatunku, przyczem dla dodania sobie animuszu wali ciągle pulpitem, podczas gdy p. Lecher umyślnie mówi niedosłyszalnie cicho.

O godzinie dziesiątej wieczorem zjawia się znowu hr. Badeni w izbie; scena opisana powyżej trwa dalej.

Na prawicy z powodu tego żakostwa panuje najwyższe oburzenie, tem więcej, że teraz zaczyna kursować w izbie pogłoska, iż ta waśń pomiędzy narodowcami a postępowcami była tylko pozorną, a w rzeczywistości cała scena była już naprzód umówioną.

P. Wolff odegrał rolę błazna cyrkowego, który podczas nudnej mowy p. Lechera zabawiał publiczność.

Oburzenie na prawicy wciąż wzrasta. Kilku o gorętszej krwi posłów wstrzymują rozważniejsi tylko z wielkim trudem.

O godzinie $10^1/_2$ wieczorem wprowadził hr. Badeni do loży panie hr. Krasińską, hr. Zamoyską i hr. Adamową Potocką.

P. Lecher przerywa swoją mowę i stawia wniosek, aby zamknąć posiedzenie, z tem zastrzeżeniem jednak, że mu nadal przysługuje prawo głosu.

Wniosek ten odrzucono; p. Wolf żądał imiennego głosowania, nie znalazł jednak poparcia.

P. Lecher mówi dalej, p. Wolff na razie zrzeka się swej śmiesznej roli. Pierwszy z nich zaczyna mówić rzeczowo w kwestji ugody i mówi do godziny pierwszej w nocy.

Po północy zażądał pauzy celem wypoczęcia, wiceprezydent jednak odmówił temu żądaniu.

Powstaje hałas nie do opisania. Posłowie śpiący w kuloarach na wszystkich ławkach napływają do sali.

Nareszcie prezydjum zgadza się na przerwę.

Jak słychać, posiedzenie ma trwać do białego dnia, a prawica zdecydowaną jest wytrwać do końca.

Podczas pauzy oświadcza p. Lecher, który już przedmawia od czterech godzin, że o godzinie szóstej rano dojdzie dopiero do kwestji waluty.

Wiedeń 29. października. *(Z izby posłów. Godzina 3 nad ranem.)* P. Lecher przemawia dalej. We wszystkich salach, na wszelkich możliwych sprzętach widać śpiących posłów i dziennikarzy.

Prezydjum obstaje przy swym zamiarze nie zamknięcia wpierw posiedzenia, dopóki przedłożenie ugodowe nie będzie odesłanem do komisji.

Pp. Bojko i Krempa nie głosują już więcej z obstrukcją, tylko z większością.

Wiedeń 29. października. *(Z izby posłów. Godzina czwarta.)* Scenerja nie zmienia się. P. Lecher mówi ciągle. Niektórzy posłowie śpią już na dywanach — w bufecie cały zasób piwa i wina wypity. Kilku posłów wyspało się już i zasiadło do porannej kawy. Po Locherze, który jednak wcale jeszcze nie myśli kończyć, będą mówić pp. Jędrzejowicz i Lueger, poczem nastąpi wreszcie koniec debaty.

Wiedeń 29. października. *(Z izby posłów. Godz. piąta.)* Lecher mówi ciągle, powiada, że skończy dopiero za dwie godziny.

Wiedeń 29. października. *(Z Izby posłów). (Godzina 5 min. 10).* Przewodniczący p. Kramarz grozi p. Lecherowi odebraniem głosu za to, że odbiega od przedmiotu. Na to powstaje piekielny hałas, w powietrzu zaczynają krzyżować się gminne obelgi, dają się słyszeć pogróżki, skierowane do prezydjum. Przewodniczący przerywa posiedzenie na dziesięć minut.

Wiedeń 29. października. Wniosek, sformułowany przez p. Zallingera, a motywowany przez katolickie stronnictwo ludowe i dotyczący przejścia do porządku dziennego nad trzeciem postawieniem gabinetu w stan oskarżenia, brzmi: „Ponieważ izba uważa za odpowiednie rozwiązanie kwestyj narodowościowych i językowych nie jednostronnie na drodze rozporządzeń, lecz przez ustawowe uregulowanie stosunków, przechodzi zatem nad postawieniem gabinetu w stan oskarżenia do porządku“.

Wiedeń 29. października. *(Z izby posłów.) (Godz. 10. m. 20.)* P. Lecher mówił aż prawie do godz 9. rano wśród kilkakrotnych gwałtownych scen hałaśliwych, jakie między godziną 7. a 9. rano wyprawiali członkowie lewicy przewodniczącemu za to, że nie chciał zrobić pauzy i dać Lecherowi wypocząć. W końcu widząc, że nic nie skłoni przewodniczącego do pauzy, p. Lecher skończył swoją mowę temi słowy: „Niemcy w Austrji ani się nie poddadzą, ani nie wymrą“, i na tem urwał.

Lewica cała rzuciła się ku p. Lecherowi, żeby mu gratulować bohaterskiego czynu, iż zdołał od godziny 9. wieczorem do 9. rano, więc 12 godzin mówić prawie bezustannie. Ci posłowie z lewicy, którzy nie mogli zbliżyć się do niego, posyłali mu z daleka chustkami życzenia swe i powinszowania. Gdy p. Lecher skończył, zażądała lewica ponownie zamknięcia posiedzenia i w tym celu odbyły się dwa imienne głosowania, w których izba odrzuciła zamknięcie posiedzenia.

Wiedeń 29. października. *(Z izby posłów). (Godzina 12.)* W dalszym ciągu posiedzenia wielu posłów z lewicy zażądało, aby zaproszono ministrów, żeby przybyli na posiedzenie. Nad wnioskiem tym domagali się oni imiennego głosowania. Prawica sprzeciwiła się temu. Wiceprezydent p. Kramarz oświadczył, że imienne głosowanie nad tą kwestją nie jest dopuszczalne.

Na lewicy powstaje hałas, pp. Kaiser i Daszyński wrzeszczą jak najgłośniej i rzucają na prezydjum obrażające wyrażenia. Wiceprezydent przywołuje ich do porządku i odbiera im obydwom głos. Prawica oklaskami wieńczy ten krok prezydenta. Lewica wszczyna szalony hałas.

Wiceprezydent oświadcza, że natychmiast kazał zawiadomić ministrów o życzeniu izby, aby się tutaj stawili.

P. Pfersche stawia wniosek, aby zarządzono tajne posiedzenie, wniosek ten jest dostatecznie poparty. Wskutek tego prezydent każe wypróżnić galerje.

Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 29. października *(Z izby posłów godzina 2. m. 10).* Podczas tajnego posiedzenia, co chwila obstrukcja prowokuje tajne głosowania. To trwa już pięć godzin.

Większość jest zdecydowaną nie ustąpić, lecz przeciągnąć posiedzenie chociażby do jutra rana.

Nadużycia w krakowskiem. tow. ubezp.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Kraków 29. października. Dyrektor dr. Romer udał się dzisiaj rano do prokuratorji i zrobił doniesienie urzędowe o defraudacji. Prokuratorja wydała natychmiast list gończy za Czesławem Kieszkowskim i wytoczyła śledztwo sądowe. Komisję rachunkową działu życiowego zwołano na dzień 3. listopada b. r.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Paryż 29. października. W kuloarach izby głoszą, iż senator Scheurer-Kestner zamierza przemawiać w sprawie Dreyfussa, o którego niewinności ma być podobno przekonany.

Rzym 29. października. Ajencja Stefaniego donosi, że minister spraw zewnętrznych hr. Gołuchowski przybędzie do Monzy do króla Humberta w listopadzie.

Ateny 29. paździerznika. Kilkuset urlopowanych ochotników wpadło do kilku magazynów handlowych i zrabowało ubrania i artykuły żywności. Ponieważ kupcy stawiali opór, powstały bójki. Patrole rozpędziły motłoch, kilku przywódzców aresztowano. Ochotnicy twierdzą, że cierpieli głód i zimno.

Ateny 29. października. Torpedy używane w ostatniej wojnie nie posiadały, jak się pokazuje, przyrządów do zapalania. Wzburzenie z tego powodu ogromne, śledztwo w toku. Dwóch oficerów postawiono przed sądem wojennym. Pisma antidynastyczne napadają gwałtownie na księcia Jerzego, który dowodził flotyllą torpedową.

Kolonja 29. października *Köln. Ztg.* pisze: Dnia 12. listopada br. na wskutek zaproszenia pewnej liczby osobistości rozmaitych stronnictw przy współdziałaniu „związku wszechniemieckiego“ przemawiać publicznie w Berlinie kilku austrjackich posłów do rady państwa o położeniu Niemców w Austrji. Takie wystąpienie jest niesmacznem i pomimo wszystkich sympatyj dla Niemców austrjackich należy się trzymać tego, że żaden cudzoziemiec nie powinien się mięszać w wewnętrzne walki innego państwa, a zasada ta powinna być szanowaną i w Niemczech.

Wiedeń 29. października. Wczoraj wieczorem otrzymał hr. Badeni telegram gratulacyjny od papieża, który młodej parze przesyła swoje apostolskie błogosławieństwo.

Wiedeń 29. października. Para cesarska złożyła hr. Kazimierzowi Badeniemu telegraficzne życzenia zpowodu zaślubin córki. Nadto gratulowali hr. Badeniemu telegraficznie: arcyksiężna wdowa Stefanja, arcyksiążęta Ludwik Wiktor i Franciszek Salwator, arcyksiężne Marja Teresa, Marja Józefina i Marja Walerja oraz Wielki książę toskański. Osobiście wyrazili życzenia arcyks. Józef Ferdynaad i Piotr Ferdynand. W ciągu dnia wczorajszego nadeszło do pp. Badenich około 900 depesz.

Wiedeń 29. października. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este nadesłał wczoraj hr. Badeniemu z Meranu telegraficzną gratulację z okazji zaślubin hrabianki Wandy.

Stambuł 29. października. Rokowania konferencji pokojowej eo do kwestji spornych nie postępują naprzód. Wczorajsze posiedzenie nie doprowadziło do niczego. Następne jutro.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 29. października.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 354·37, Węg. Kredyty 388·—, Anglobanki 163·50, Wiedeńsk. „Bankverein“ 251·50, Unjony 291·—, Laenderbank 217·25, Sztacbany 335·75, Lombardy 82·25, Elbethale 262·25, Kolej północno-zachodnia 248·75, Tytuniowe 155·25, Rima 258·50, Alpiny 132·70, Renta majowa 102·15, Węg. renta koronowa 99·80, Losy tureckie 61·—, Marki niemieckie 58·81. Usposobienie mocne.

Berlin 29. października. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 221·60 (352·96)· Sztacbany 142·75 (335·21), Lombardy 35·50 (83·95), Disconto 200·50. Usposobienie mocne.

Frankfurt 29. października. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 310·— (355·27), Sztacbany 284·75 (336·48). Lombardy, 74·— (84·70), Laura 172·40, Harpener 188·10, Disconto 201·20. Usposobienie bardzo mocne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 29. października 1897 r.

HOTEL ZORZA. A. hr. Olizarowa z Wołynia R. Puzyna z Piadyk. Z. Szaszkiewicz z Bukowiny. A. i H. Nitribittowie z Krynicy. Ks. R. Gąsiorowski z Konkolnik. J. Rosenstock z Rusiatycz. Dr. H. Kiesler z Czerniowiec. Dr. M. Bardach z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. W. br. Raciborowski, M. Rudzki z Radziwiłłowa. J. Niewiadomski, dr. W. Lechowski z Drohobycza. J. kniaź Puzyna, A. Popper z Pragi L. Kornkowska z Warszawy. Ks. L. Dąbrowski z Bóbrki. M. Schlesinger z Ołomuńca. A. Kokurewicz z Sanoka.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Torosiewicz z Pełtwi. Hr. Plater z Moszkowa. W. Zakrzewski z Krakowa. Rotm. Schögel z Trembowli. J. Krzysztofowicz z Mondzelówki. R. Udrycki z Wielkich Mostów.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(3)

Guy de Maupassant.

MONACO.

(Dokończenie).

Wokól stołów ciśnie się obrzydliwy ród graczy, szumowiny wszystkich krajów i społeczeństw, zmięszane z książętami i przyszłymi królami, mieszczanami, lichwiarzami i kokotami. Jest to chaos ludzi wszystkich ras, wszystkich kast, rozmaitego rodzaju i pochodzenia, muzeum Moskali, Brazylijczyków, Chileńczyków, Włochów, Hiszpanów, Niemców, starych kobiet, młodych osób, które spacerują z uwieszonym na ręku woreczkiem, w którym klucze, chustka do nosa i trzy ostatnie pięciofrankówki, przeznaczone dla rulety, walczą o lepsze i czekają chwili, którą właściciele ich uznają za szczęśliwą.

Zbliżam się do pierwszego stołu i widzę bladą, ze zmarszczonem czołem, z twarzą skrzywioną nerwowo, z zaciśniętemi ustami — młodą kobietę, którą już w Cigay widziałem, wówczas wspaniałą, kwitnącą postać, pełną ochoty do życia i wesołości. Przed nią siedzi „on", nerwowo kładąc rękę na kilka luidorów.

— Staw na pierwsze pole! — mówi ona.

— Czy wszystko naraz? — pyta trwożliwie on.

On stawia rulon złotówek, gdzie mu ona kazała. Krupjer obraca koło. Kula skacze, biegnie i staje.

— *Rien ne va plus* — woła, a po krótkiej pauzie dodaje: — 28!

Młoda kobieta zadrżała i mówi krótkim, suchym głosem:

— Chodź!

On wstaje, idzie za nią, nie patrząc na nią, a ja mam dziwne uczucie, że między tymi ludźmi coś strasznego się stało.

Obok mnie, ktoś powiedział:

— Miłość się skończyła. Widocznie nie mogą się znieść. Tak, tak, to namiętność dyszy.

Tłum. A. S.

(1)

Fr. Stranecka.

SKAZANIEC.

OBRAZEK Z MORAW.

Cała wieś była przerażona. Każdy wybiegał na drogę. Ale była to też straszliwa nowina, którą sobie ludzie opowiadali.

Sąsiad Neplaszil zabił chłopca Trufala!

Ale czy to możliwe?

Neplaszil, ten cichy bogobojny człowiek — mordercą? On, który nawet nie byłby w stanie zabić muchy — mordować? Może im się śniło, albo też ktoś w przystępie obłąkania zmysłów coś powiedział, nie wiedząc sam, co mówi? Neplaszil i mordować? Czyście kiedy słyszeli cudaczniejszą, a raczej śmieszniejszą wieść?

I oto pędzi tłum ludzi ze stoku góry — gdzie przedtem pobiegli jak szaleni — z powrotem do wsi, a za nim smutny pochód: dwóch sąsiadów niesie na małej drabinie Janka Trufala z twarzą matową, a po za nimi, okropnie zmieszany i blady jak ściana Neplaszil.

Gdy się ten żałobny pochód zbliżył, ciekawy tłum w niemej zgrozie cofnął się z drogi aż do chat, a nikt nie chciał wierzyć swym własnym oczom.

Przybyli do chaty Trufalów; furtka otworzyła się szybko i Trufalowa wybiegła z dzikim okrzykiem do chłopca, który zdawał się leżeć bez życia.

Neplaszil drży na całem ciele, usta jego poruszają się powoli i z trudnością, ale głośnego słowa wymówić nie może.

— Kumo — pytają sąsiedzi — czy mamy chłopca złożyć u was, czy też mamy go zanieść do wójta?

— Do wójta! Do wójta! — skrzeczy Trufalowa. — Zanieście go do wójta i tego tu łotra związcie sznurami, zbijcie go, stłuczcie go, zabijcie go, tak jak on zabił mego Jana.

— Kumo, na pięć ran Zbawiciela zaklinam was, przebaczcie mi — ja tak nie myślałem.

— Nie myślałeś, aleś zrobił, ty bezbożny morderco, ty wstrętny zbójco!

— Kumo, niech Bóg pozwoli, aby chłopiec był tylko ogłuszony. Złóżmy go tutaj i sprobujmy przyprowadzić go do przytomności. Tam nie mieliśmy wody...

— Przyprowadzić do przytomności! Może ożywić?! — Ożywić — powiada! Tak, jakby się dało przywrócić do życia to, co pod jego zbójeckiemi pięściami oddało Bogu ducha. Wiążcie go! Bijcie go!

— Sąsiedzi — rzekł błagalnym głosem Neplaszil — w imię Boże chodźmy dalej! Bóg się ulituje nademną, gdyż to niemożliwe, aby chłopiec nie żył.

Wśród przeraźliwego krzyku Trufalowej zaniesiono chłopca do wójta. I znowu szedł Neplaszil przy sąsiadach, obok chłopca, za nim Trufalowa, a wszyscy wzywali do zemsty na Neplaszilu, a od czasu do czasu spadała na jego kark ciężka pięść Trufalowej; a jednak ani jednem słowem nie zapytała się, jak się to wszystko stało.

Zanim doszli do wójta, przyłączyła się do smutnego orszaku żona Neplaszila, trzymając na ręku swoje najmłodsze dziecko, a była tak samo blada, jak jej mąż i przerażona szeptała tylko:

— Na miłość boską, jak się to wszystko stało?

(Ciąg dalszy nastąpi)

II. 101/97.

Kihirdetés.

A Keszthely i anyakönyvi kerület alulirott anyakönyvvezetö kihirdeti, hogy:

1. **Sroczynszky László, Antal, Miksa**, ki családi állapotára nézve notlen, és a kinek vallása római katholicus állása (foglalkozása) cs. k. mernök, lakóhelye Nisko (Galicia) születési helye Budapest felsö vizivaros születési ideje 1863 evi november hó 7. napja s a ki Sroczynszky Miksa és néhai neje suiletett Libl Borbála fia.

2. **Bozzay Ilona** ki családi állapotára nézve hajadon és a kinek vallása ágostai hitvallású evangelikus, lakóhelye Keszthely születési helye Baksa ideje 1877 évi januàr hó 16 napja s a ki Bozzay Pál és néje srulетett Keresmár Julia leánya egymással házasságot szándékoznak kötni.

Felhivatnak mindazok, a kiknek a nevezett házasulókra vonatkozó valamely törvényes akadályról vagy a szabad beleegyezést kizáro körülményröl tudomásuk van, hogy ezt alulirott anyakönyvvezetönéel (helyettesnél) közvetlenül, vagy a kifüggesztési hely községi elöljárósága (illetöleg anyakönyvvezetöje) utján jelentsék be.

Ezt a kihirdetest a következö helyen kell teljesiteni u. m.: Kepthelyen esegy, Lembergben megjelein lapban.

Kelt Kepthelye 1897 évi Október hó 25. napján.

Csirrefoó,
anyakönyvvezetö.

II. 101/97.

Obwieszczenie.

Podpisany, prowadzący metryki w Kesztelskim okręgu metrykalnym, zawiadamia, że

1. **Władysław Antoni Maksymiljan Sroczyński**, stanu wolnego, religji rzym. kat. z zawodu c. k. inżynier, zamieszkały w Nisku (w Galicji) urodzony w Budapeszcie, (Obere Wasserstadt) w r. 1863 7. listopada, syn Maksymiliana Sroczyńskiego i tegoż żony urodzonej Barbary Libl, i

2. **Helena Bozzay**, stanu wolnego, religji ewangielickiej, wyznania augsburskiego, zamieszkała w Keszthely, urodzona w Baksa w r. 1877 16. stycznia, córka Pawła Bozzay i tegoż żony, urodzonej Julji Keresmár,

mają zamiar zawrzeć małżeństwo.

Wzywa się tych wszystkich, który mają wiadomość o jakichkolwiek przeszkodach do zawarcia tego małżeństwa, dotyczących stron w małżeństwo wstąpić mających, albo wiedzą o takich przeszkodach, które wykluczają wolną wolę stron małżeństwo zawierających — aby o tem podpisanemu, prowadzącemu metryki albo wprost albo w drodze zawiadomienia przez zwierzchność gminną znać dali.

Obwieszczenie to ma miejsce w Keszthely i przez wychodzące we Lwowie czasopismo „Dziennik Polski".

Keszthely, 25. października 1897.

Iván Csirke,
prowadzący metryki.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	[illegible]	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·49	z Brzuchowic tylko od ¹/₇ do ²⁵/₉ włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·39	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	5·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami**. Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.